

**Mirosław Karwat**  
Uniwersytet Warszawski

## **Umysłowe pożytki z przewrotności (O książce Jana Kurowickiego *O pożytku ze zła wspólnego*)<sup>1</sup>**

Już tytuł – bezczelny, prowokacyjny – odzwierciedla charakter tej książki, której autor z rozmysłem i złośliwą „radochą” rzuca wyzwanie czytelnikom dobrze czującym się w uniformach i gorsetach poprawności. A nawiązuje w ten sposób do najlepszych filozoficznych wzorów – do przewrotnych rozpraw i traktatów w rodzaju *Pochwały głupoty* Erazma z Rotterdamu, ironicznych opowiadań Diderota i Woltera czy esejów w rodzaju *Szkiców sceptycznych* i *Szkiców niepopularnych* Russella. Ale pisze bardziej zadziornie.

Zamieszczone w tym zbiorze eseje Jana Kurowickiego to poglądowy przykład prowokacji intelektualnej. Tej zaś nie należy mylić z tanią tabloidną skandalistyką, z manierycznym i „tanim” (bo nic nie kosztuje, za to sprzyja sławie i zarobkom) obrazoburstwem.

Autor rzuca wyzwanie utrwalonym – i mocno zakłamanym – standardom poprawności. Takiej poprawności, która wyrasta z umysłowego konformizmu lub oportunisty. Umysłowy i obyczajowy oportunizm (oparty na cwanej kalkulacji, w odróżnieniu od strachu konformisty) niegdyś nazywano filisterstwem. Tradycyjnym jego wyrazem są nabożnie, rytualnie powtarzane banały, truizmy i w szczególności stereotypy podejrzanie zgodne z ideologiczną koniunkturą oraz udana wiara w propagandowe i indoktrynacyjne mistyfikacje.

---

<sup>1</sup> Jan Kurowicki, *O pożytku ze zła wspólnego (Okruchy niepoprawności)*, Warszawa 2015.

Współczesne filisterstwo – już nie tak elitarne jak kiedyś, lecz umasowione w rezultacie rozkwitu fabryk dyplomów, produkujących fachidiotów i pół-inteligentów – zawiera w sobie schemat potrójnej poprawności. Jego krzepkim fundamentem jest, po pierwsze, bądź zdroworozsądkowo-potoczne, bądź „koneserskie” poczucie oczywistości tego, co obowiązuje w szkolnych programach, w katechezie i w przekazie medialnym; po drugie – poczucie logiczności nawet karkołomnych, ekwilibrystycznych rozumowań (jeśli tylko są „słuszne”); po trzecie, rzecz jasna, poczucie stosowności określonych wyrażań, gestów czy rytuałów, zwłaszcza frazesów, banałów, truizmów.

Wszyscyśmy po trosze zarażeni takimi słusznymi „oczywistościami”: że jeśli oświecić „lud ciemny”, to przestanie być ciemny, że wykształcenie i wiedza czyni mądrzejszym, że wiara jest lepsza niż nihilizm, że praca uszlachetnia, że pasożytnictwo jest po prostu szkodliwe itd., itp. A tu wyskakuje – jak diabeł z komina – Jan Kurowicki. Z grymasem „akurat!”, a w każdym razie z filozoficzno-logiczną pedanterią rodem z kwantyfikatorów: Czy zawsze? Wszędzie? Bezwarunkowo? Na pewno?

Nie bez powodu tytuł całości brzmi: *O pożytku ze zła wspólnego*. A rozwinięciem tej tezy jest równie frywolna jak precyzyjna interpretacja *Bajki o pszczołach* Mandevilla, z przypomnieniem także przewrotnych, ironicznych komentarzy Marksa.

Kiedy w nowożytności wykluwał się kapitalizm, zjawili się jego apologetci. Jedni z nich mieli go za ustrój zgodny z rozumem, odpowiadający ludzkiej naturze, a przy tym lepszy od feudalizmu, bo dobry i sprawiedliwy. Nauczali, że wszystko stoi w nim na pracy, przedsiębiorczości, skromności, oszczędności, pobożności etc. I oni dominowali.

Byli wszakże i inni. Bardziej bystrzy i wnikliwi. Głosili oni wprawdzie chwałę i konieczność kapitalizmu, ale nie z powodów pozornej moralnej przewagi nad poprzednim ustrojem, lecz korzyści, jakie przynosi całemu społeczeństwu. Sądzili także, że wszelkie dobro tego ustroju jest sposobem przejawiania się zła. Albo, inaczej mówiąc, że na podłożu zła wspólnego kwitnie dobro wspólne. I ci wprawdzie stanowili mniejszość, aliści pokazywali, jak w tym ustroju jest i być musi [s. 9].

To całkiem inny sposób rozumowania niż sumaryczna mieszczańska moralistyka, wedle której dobro wspólne jest wynikiem i sumą cnót i dobrych uczynków jednostkowych i grupowych:

Powiada więc [Mandeville – M.K.] – dla przykładu – że za rzecz złą uważamy rozbój. Za grzech uznaje go kaznodzieja; za przestępstwo prawnik itd. Ale rozbój jest zjawiskiem ekonomicznie i społecznie pożytecznym. Wszak dokonująca go banda idzie z zagrabionym mieniem np. do karczmy. Tam część pieniędzy przepija, z części oskubują ją dziewczyny lekkich obyczajów. Obsługuje je zaś poczciwy karczmarz, który być może ma syna, kształcącego się na sędziego. Te dziewczyny natomiast, aby paść bandziorem w oko, muszą ubierać się u dobrych i znających modę krawcowych. Mieć kosmetyki, perfumy, jeść wykwintnie, jeździć karetami itp., itd.

Zagrabione więc bogactwa nie tylko służą rabusiom, którzy zaspokajają za nie swe alkoholowe i seksualne fanaberie, ale równocześnie uruchamiają i motywują powszechną działalność produkcyjną. Dają zatrudnieniem przedstawicielom mnogich profesji i zawodów, niemających nic wspólnego z tą czy inną bandą [s. 9–10].

Śpieszę donieść autorowi tej książki, że tak przytomny, acz niekonwencjonalny tok rozumowania nie zanika wraz z wykruszaniem się epigonów marksizmu. Całkiem niedawno (bo w 2007 roku) w pracy zbiorowej *Paradoksy polityki* politolog Krzysztof Kozłowski zamieścił dwa eseje: *Paradoksy przestępczości* oraz *Paradoksy zwalczania przestępczości*, z szokującym dla niektórych czytelników wywodem o społecznej i ustrojowej funkcjonalności działalności przestępczej, o... zapotrzebowaniu społecznym na przestępczość i zapotrzebowaniu zresztą także ze strony instytucji, aparatów, których racja bytu wiąże się nie z ostatecznym pokonaniem, lecz z trwałością przestępczości.

Ale to na marginesie.

Kurowicki jako autor tego bukietu przekornych komentarzy do dzieł i pikantnych wydarzeń, niekonwencjonalnych i zaskakujących w pierwszym czytaniu rozmyślań urzeczywistnia wzorzec „umysłowego nieposłuszeństwa”, o którym pisał swego czasu Stanisław Ossowski. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż ten postulat i wzorzec miał sens dwoisty, a nie jednowymiarowy, jak to się dziś odczytuje. Łatwo jest – w sensie intelektualnym (bo nie mówię tu o innych niebezpieczeństwach i kosztach) – o nieposłuszeństwo wobec władzy autorytarnej (kontestacja, dysydenizm), trudniej jest o nonkonformizm w stosunku do prawd obiegowych, przekonań dominujących w społeczeństwie. Łatwo jest być „niepokornym” (zawłaszczone dziś i kompletnie ośmieszona pojęcie) w ryzykownej, to prawda, walce z jakimś porządkiem o całkiem inny; zwykle jakoś jednak nie wychodzi to w ładzie społeczno-politycznym, do którego sami doprowadziliśmy i którego jesteśmy ozdobą. O takiej metamorfozie przenikliwych – do czasu –

krytyków także jest mowa w tej książce. Tego dotyczą eseje *Inteligencja jako klasa sług; Ideologia, Galileusz i gnomy*.

Są bowiem dwa rodzaje użytku z wykształcenia i intelektu.

Jeden – typowo filisterski – to nadęta lub nudna „uczoność”, która niczego nie odkrywa, lecz potwierdza, co trzeba, asekurowana hermetycznym słownictwem i stosownymi zaklęciami czy refrenami. „Mądrość” będąca racjonalizacją poglądów wygodnych dla hegemonu i chlebobdawcy, nieraz też karkołomnie połączona – czego nie zagada akademicka czy salonowa retoryka, wyszukany dyskurs literacki – z potwierdzaniem potocznej wiedzy kołtuna. To specjalność bardzo zdolnych intelektualistów, wyrażających jednak i „pożytkujących” swe zdolności w wyrafinowanej racjonalizacji trywialnych i banalnych mądrości potocznych albo w ideologiczno-propagandowej ekwilibrystyce. To rzeczywiście szczyt umysłowej akrobacji: jak uczynić mądrym lub przynajmniej nieodgadnionym to, co zdrowy rozsądek i elementarna logika każe odbierać jest jako naciągane lub głupie. Albo: jak uczynić wzniosłym coś, co aż śmierdzi trywialnością. O takich „ćwiczeniach umysłowych” (rozpostartych między konformizmem i samookłamywaniem) także można tu poczytać – w esejach *Piękna jedność sprzecznych złudzeń, Jak krawiec wytwarza człowieka?*

Drugi, przeciwstawny mu – to wzorzec sceptycyzmu, poznawczego dystansu, związany z imperatywem szukania dziury w całym, co więcej, z ironią (która przekłuwą jak balon wszelki banał, pozorne oczywistości i fałszywy patos) tudzież z przewrotnością, z operowaniem paradoksami. Znaców i smakoszy swojego pisarstwa Kurowicki nie zaskoczył – to wszak autor *Pochwały dystansu*.

To, co nazywamy dociekliwością, znaczy tylko tyle i aż tyle, że nic nie jest na pewno takie, jakim się zdaje lub za jakie uchodzi; że to, co uznajemy za odpowiedź, nasuwa następne pytania, a nie uspokaja i „zamyka sprawę”. Dociekliwość zmusza do dostrzeżenia, że to samo zjawisko ma różne strony (o czym wiedział już Arystoteles, a paradoksy związane z antynomią zjawisk lub ich samozaprzeczeniem błyskotliwie ukazywał Hegel). Myślenie w kategoriach paradoksów trzeba popularyzować, nie zadowalając się powrotami do aforyzmów Wilde’a czy Leca, gdyż to najlepsza odtrutka na schematyzm myślenia, złudne poczucie oczywistości (to również temat jednej z wcześniejszych książek Kurowickiego: *Wyprowa w krainę oczywistości*) i ogłupiające wzorce niby-logiczności. Nieskromnie przyznam się do podobnej marszruty: przed laty – zresztą, już wtedy inspirowany dialektyczno-ironicznymi wzorcami z Kurowickiego – napisałem w tym duchu książkę *Figurantwo jako paradoks uczestnictwa. Eseje*

*przewrotne*, patronowałem też dwóm tomom zbiorowym *Paradoksów polityki*. Niełatwo jednak dorównać lekkości pióra tego filozofa i literata zarazem.

Właśnie takie – przewrotne w dialektycznym sensie – są eseje Kurowickiego; jak przeniebowanie wyblakłych frazesów i szkolnych schemacików nagradzanych piątkami.

Pragmatyczna przewrotność – tak istotna nie tylko w retoryce, erystyce czy poetyce, w rozmaitych taktykach manipulacji i perfidii, ale i w sceptycznych schematach poznania – w najdosłowniejszym rozumieniu polega na tym, że oczywistym z pozoru lub nawet deklarowanym terminom, gestom, rytuałom nadajemy sens wręcz sprzeczny z ich dosłownym, prostoliniowym czy naiwnym odbiorem. Na tej zasadzie można ganić, chwalać, oskarżać, broniąc, niszczyć pomocą, prześladować miłością bliźniego. Przewrotność intelektualna – tak jest właśnie u Kurowickiego – jest czymś głębszym. Nie sprowadza się nawet do zaskakującej antytezy, do spojrzenia w drugą stronę lustra. Jest natomiast takim tokiem myślenia, że aksjomaty przestają być pewnikiem, stają się zaś przedmiotem namysłu, a w tezach dotychczas uchodzących za jednoznaczne dostrzegamy i ukazujemy konkluzje zaskakująco przeciwstawne. Na przykład jeśli dla kogoś wolność to „po prostu wolność”, to myśliciel czy badacz przewrotny postawi pytanie o koszty wolności (ekonomiczne, jak i moralne), co więcej, ośmieli się zauważyć, że wolność może też być skrępowaniem, a nawet... zniewoleniem. Podobnie, gdy ktoś prostolinijnie opiewa podmiotowość, to przewrotny filozof czy politolog zwróci uwagę, że jej korelatem, ba, czasem nawet przesłanką, może być uprzedmiotowienie, pojawienie się i funkcjonowanie w roli czyjegoś narzędzia. Oczywiście to nic zaskakującego dla tych na przykład, którzy znają Marksowską teorię alienacji albo fetyszyzmu towarowego.

Przekorne eseje w tym zbiorze to znakomita pogładowa lekcja dialektyki. To kopalnia dydaktycznych przykładów dla tych, którzy chcieliby uczniom lub studentom nawykłym do prostomyślności, dosłowności, do przyjmowania za dobrą monetę „wiedzy pewnej” otworzyć oczy na jedność i walkę przeciwieństw w tym samym zjawisku, na zagadkę zamiany zjawisk we własne przeciwieństwo, na dysonans treści i formy, na relatywną tylko, kontekstową prawomocność różnych praw lub generalizacji.

Gdy te eseje ukazywały się drukiem z osobna, sygnowane były nagłówkiem *Okruchy niepoprawności*. Ten nagłówek pozostał w książce – teraz już jako podtytuł czy „podgłówek”. Ładne mi okrucy! To raczej brykiety albo meteoryty,

których impet rozbija na kawałki dryfujące w medialnej przestrzeni wielkie bryły obowiązujących i powszechnie uznawanych półprawd i mitów.

Do czytania zachęca chyba co smaczniejsze tytuły esejów: *Pijaczyna Hrabal*; *Karol Modzelewski: ideolog z poobijaną dupą*; *Piękna jedność sprzecznych złudzeń*; *Religia i Ołtarz Telewizora*; *O wolność dla miesięczki*; *Zanim w Wielkanoc zbaraniejesz*; *O jedności gorzały i sacrum*; *Pochwała Kaliguli*; *Świętość patriotycznej prostytutki*. Inne tytuły są „grzeczniejsze”, ale już nie teksty.

Wymowa większości tych minirozpraw jest, hm, trochę gorzka. Ale są w nich ziarenka przewrotnego „optymizmu”. Oto próbka – gdy autor odnotowuje, wbrew powszechnemu przekonaniu o religiancko-klerykalnym „rządzie dusz”, że jednak dokonuje się postęp cywilizacyjny:

Przewaga Telewizora nad proboszczem.

Coś charakterystycznego wydarzyło się w Polsce od lat siedemdziesiątych do dzisiaj: nad ludźmi zapanował Telewizor. Stał się ważniejszy nawet od obcowania z formami życia religijnego. I trudno precyzyjnie wskazać moment, kiedy to się stało. Z wolna wszakże i jakby bezwiednie tam, gdzie się w mieszkaniu pojawiał, znikwały wysokie stoły i krzesła. Zastąpiły je m.in. zwrócone ku Jego Obliczu fotele, kanapy oraz stoły-jamniki. Pokój stawał się świątynią. On – ołtarzem. Sprawy zwykłe, codzienne rozmowy, przenosiły się do kuchni lub gdzie indziej, bo w pokoju gawędziło się z Telewizorem.

I trwało zarazem wielogodzinne przed Nim nabożeństwo [s. 124].

W książce tej czytelnik znajdzie więcej powodów do podobnego, hm, optymizmu.

Polecam wszystkim, którym potrzebny jest masaż umysłowy.